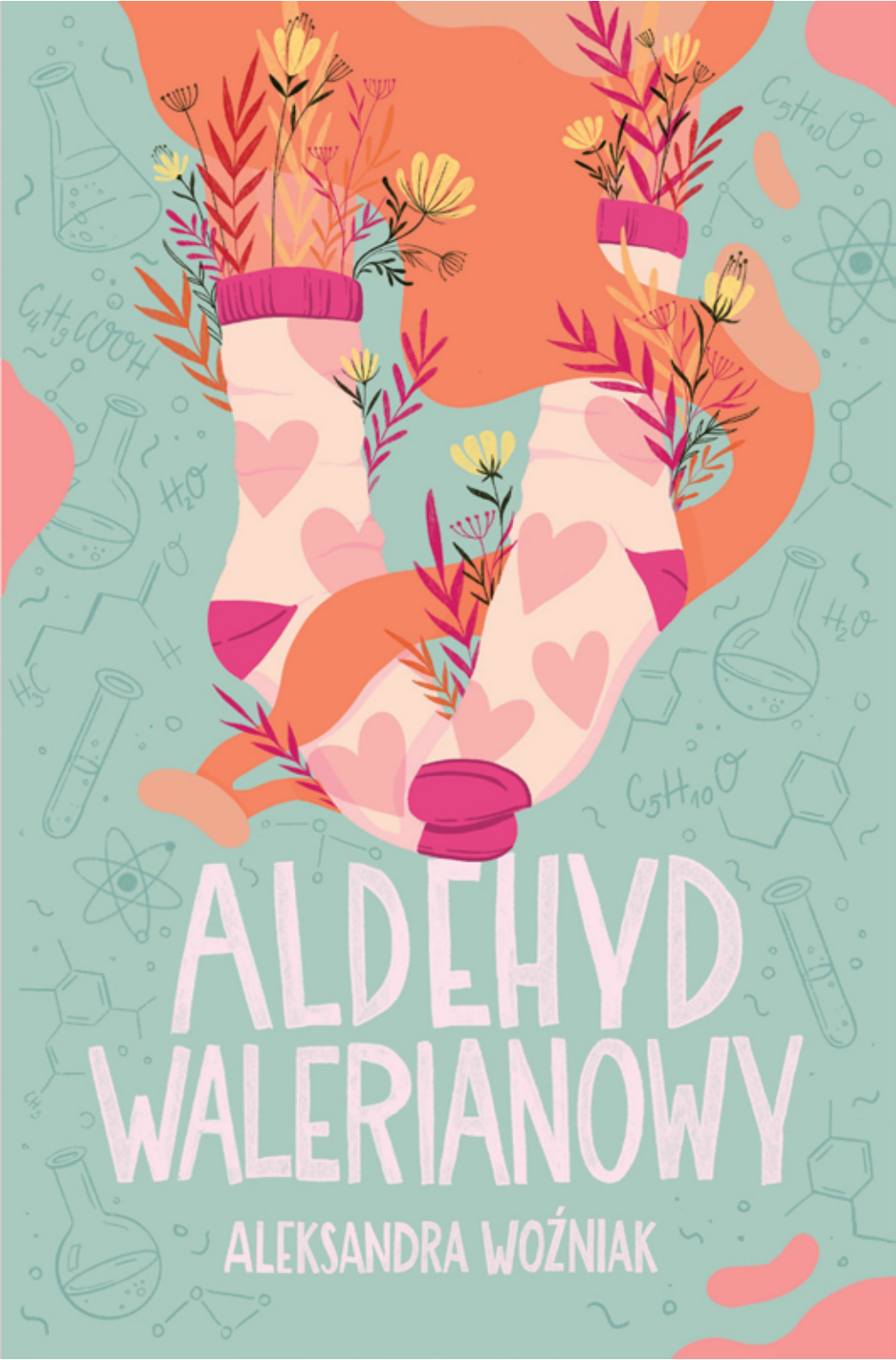




ALDEHYD WALERIANOWY

ALEKSANDRA WOŹNIAK

ALDEHYD WALERIANOWY

ALEKSANDRA WOŹNIAK



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt, grafika na okładce i wyklejka: © Anna Jamróż
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Aleksandra Woźniak

Copyright © 2024, Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-499-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



1

ŁAZIENKOWA PORAZKA

Gdyby to był film, oglądałabym go z politowaniem, wiedząc, że takie rzeczy nigdy się nie zdarzają. Pewne sytuacje bowiem mogą mieć miejsce jedynie w książkach lub właśnie na ekranie. Wyobraźmy sobie na przykład, że padam ofiarą wypadku samochodowego spowodowanego przez miliardera, który następnie szaleńczo się we mnie zakochuje, płaci za moją rehabilitację, wysyła kwiaty do szpitala, po czym ja odwzajemniam jego uczucie i bierzemy ślub. Happy end. Napisy końcowe. W prawdziwym życiu wspomniany miliarder pewnie uciekłby z piskiem opon z miejsca zdarzenia. Albo kazał mi płacić za wgniecenia w karoserii.

Na szczęście nie jestem bohaterką filmu. I na szczęście nie musiałam oglądać tej żenującej sceny jeszcze raz. Nawet

wersja reżyserska by mnie do tego nie przekonała – a wersje reżyserskie kocham miłością czystsza od etanolu.

Wszystko zaczęło się całkiem niewinnie. Wstałam z łóżka, wykapałam się, zrobiłam śniadanie, zjadłam je, umyłam zęby, sprawdziłam, czy Roxy, moja młodsza siostra, jest spakowana do szkoły... Ot, codzienna rutyna. Może to właśnie uśpiło moją czujność. Jakimś cudem od tego wspaniale zapowiadającego się poranka dotarłam do momentu, gdy zamknięta w damskiej toalecie miałam prawdopodobnie wagarować (po raz pierwszy w swoim życiu!) ledwie w drugim tygodniu września razem z moją przyjaciółką, która wypłakiwała się na moim ramieniu. Od. Dziesięciu. Choler-nych. Minut. (Tak, liczyłam).

Nie miałabym nic przeciwko, gdyby płakała na moim ramieniu trzy godziny później w zaciszu swojego pokoju, ale na litość boską, czy ona nie czyta książek? Płaczące w szkolnych toaletach dziewczyny są narażone na niebezpieczeństwo! Co prawda może nie spotkałybyśmy bazyliuszka – choć nigdy nie można być pewnym, co kryje się w rurach kanalizacyjnych – ale od trolli wprost się tu roiło. W końcu chodziliśmy do liceum.

Sara jednak wydawała się pogrążona w błogiej nieświadomości, a ja chyba nie powinnam zmieniać tego stanu rzeczy. Zapewne płakała z jakiegoś poważnego powodu. A przynajmniej taką miałam nadzieję, skoro narażałam dla niej życie oraz, co ważniejsze, reputację wzorowej uczennicy.

Westchnęłam delikatnie, ale w ciszy przerywanej jedynie dyskretnymi pociągnięciami nosa zabrzmiało to jak spacer słonia po folii bąbelkowej. Sara spojrzała na mnie tymi

swoimi oczami jelonka Bambi. Miałam wrażenie, że utknęła w dole rozpacz na tyle głęboko, iż zapomniała o mojej obecności...

Podalam jej kolejną chusteczkę, którą wytarła oczy, nie dbając o rozmazane smugi tuszu pod nimi. Staralam się nie naciskać. Jeśli będzie chciała, sama zacznie mówić. Ale prawda była taka, że odkąd dziesięć minut temu znalazła się pod moją salą i z miną cierpiętnicy pociągnęła mnie w kierunku damskich toalet, a następnie zamknęła się ze mną w tej kabinie, nie odezwała się nawet słowem. Byłam odrobinę więcej niż ciekawa.

Naprawdę nie uśmiechało mi się opuszczanie zajęć – i nie chodziło tu nawet o świeżo rozpoczęty rok szkolny. No dobra, może troszeczkę chodziło. Poza tym zaraz miała się zacząć godzina wychowawcza. Jeśli już miałam wagarować, mogłaby chociaż wypaść lekcja historii, na litość boską.

– Wiktor ze mną zerwał – przemówiła wreszcie Sara, patrząc bezradnie na swoje dłonie.

Zanim zostanę potępiona, ukamienowana i trafi mnie grom z jasnego nieba, mogę przyrzec, że wcale nie planowałam tego powiedzieć.

– Znowu?

Czułam się winna już w chwili, kiedy zobaczyłam jej minę. To nie był zraniony jelonek Bambi. Tak wyglądał Bambi, który właśnie wylądował pod kołami ciężarówki. Zrzućmy jednak całą winę na moje usta, które czasami tracą połączenie z mózgiem.

Sara wydobyła z siebie jedynie nerwowy chichot, kiwając głową i znów wbijając wzrok w swoje dłonie. Wiem, powinnam

zdobyć się na jakąś pełną mądrości życiowej przemowę albo chociaż spróbować ją pocieszyć, ale gdzieś w środku (i to „gdzieś” wcale nie znajdowało się zbyt głęboko) byłam zadowolona.

Nie chodziło o to, że nie lubiłam Wiktora (choć nie lubiłam). Problem tkwił raczej w tym, że byli razem dwa lata, a co najmniej połowę tego czasu spędzili, schodząc się i rozchodząc. Wciągali przy tym w swoje kłótnie mnie i Dominika, brata Sary, niegdyś przyjaciela Wiktora.

No właśnie. Niegdyś.

Od jakiegoś czasu Dominik i Wiktor wymieniali się jedynie grzecznościowymi formułkami, chcąc uniknąć spektakularnej kłótni, która nie wpłynęłaby zbyt dobrze na i tak już napiętą atmosferę. Wierzyłam, że Wiktora da się lubić. W końcu Sara musiała coś w nim widzieć. Ja jednak tego nie dostrzegałam i odnosiłam wrażenie, że moja krótkowzroczność, wspierana szklami kontaktowymi, nie ma z tym nic wspólnego.

– Mandy, pomożesz mi go odzyskać?

Spojrzałam na zegarek. Naprawdę powinnam już wracać do sali. Zapewne gdybym miała więcej czasu, gdyby cała ta paradoksalna sytuacja nie rozgrywała się w szkole, udałoby mi się przekonać Sarę do zmiany zdania. Potrzebowałam tylko wielkiego kubka kakao i ciastek w hurtowych ilościach.

Niestety w toalecie miałam do dyspozycji tylko bakterie, ewentualnie grzyby.

Bardzo powoli podniosłam wzrok i popatrzyłam na Sarę, która uśmiechnęła się do mnie, pełna nadziei. Właśnie wtedy moje usta po raz drugi podczas tej rozmowy straciły

połączenie z mózgiem i postanowiły zrujnować mój dobry humor.

– Pomogę.

Sara przytuliła się do mnie z wdzięcznością. Ja tymczasem miałam ochotę przyłożyć sobie lufę do skroni i zobaczyć, w jaki wzorek rozprysnie się na ścianie mój mózg.



Przez całą godzinę zastanawiałam się, kim byłam w poprzednim życiu, że los pokarał mnie tak obrzydliwą karmą i tak histeryczną przyjaciółką. Gwałcicielem kotów? Czciicielem szatana? Mistrzem jodłowania? Słuchałam jednym uchem, jak pada propozycja pozostawienia samorządu klasowego w niezmienionym składzie, a dwadzieścia osób nie widzi w tym żadnego problemu. Prawdę mówiąc, miałam na ten temat inne zdanie, ale wołałam zachować je dla siebie.

Nie mogłam powiedzieć nic złego na temat naszej trójki klasowej, ale nie powiedziałabym o niej też nic dobrego. I właściwie ta ocena mogłaby się też odnosić do szkoły jako takiej. Nie żeby mi to jakoś szczególnie przeszkadzało. Mój tata, odkąd nauczyłam się czytać, powtarzał, że wyglądam na osobę samowystarczalną. Wystarczy dać mi książkę, herbatę i ciepłe skarpetki. No, ewentualnie laptop z dostępem do internetu. Nie mówiłam zbyt wiele, zwłaszcza na samym początku. Dorastałam zdominowana przez gadatliwą starszą siostrę, która zawsze się dziwiła, czemu nie biegam za nią i jej koleżankami jak inne młodsze siostry. Ja tymczasem czułam, że nie pasuję do jej rozchichotanego towarzystwa

wzajemnej adoracji – i podobne wrażenie odnosiłam, siedząc w tej klasie – z wolnym miejscem obok siebie. Byłam jak pojedynczy element z innego zestawu puzzli.

Tylko dzięki Sarze szkoła była w miarę znośna. Od przedszkola ja i Sara Kopacz byłyśmy nierozłączne, choć poznałyśmy się przez przypadek. Nauczycielka postanowiła rozdzielić ją i jej brata, ponieważ ciągle sobie dokuczali. Podejrzewałam, że tak łatwo znalazłyśmy wspólny język, bo Sara też była troszkę dziwna.

Z czasem zaprzyjaźniłam się też z bratem Sary Dominikiem oraz z ich kuzynem Filipem. Filip wyjechał jednak z Warszawy, gdy skończył czwartą klasę podstawówki, a utrzymywanie kontaktu na odległość nieszczególnie nam szło. Na początku wymienialiśmy się wiadomościami, pisałam do niego nawet kilka maili, na które nigdy nie dostałam odpowiedzi, i jakoś tak... nie wypaliło. Podejrzewałam, że pewnie ruszył ze swoim życiem naprzód, podczas gdy ja zostałam w tyle.

Jednak nie zmieniałam liceum, i to nie tylko ze względu na Sarę i fakt, że miałam do szkoły kwadrans autobusem. Oferta i forma prowadzenia zajęć całkiem mi odpowiadały. Szkoła była znana ze swojego nieszablonowego podejścia. Każda klasa miała dwoje wychowawców. Uczniowie traktowani byli indywidualnie. Dla mnie jednak cała magia zaczynała się od tego, że pod koniec drugiego semestru zostaliśmy zobligowani do wypełnienia deklaracji o rozszerzeniach. Na ich podstawie organizowane były oddzielne grupy przedmiotowe. Po drugim semestrze na rok przydzielane są także IPN-y – Indywidualne Programy Nauczania.

W dużym skrócie oznaczało to, że jest się jedynym uczestnikiem zajęć. Brzmi przerażająco? Może troszeczkę, ale w gruncie rzeczy sprawa była więcej niż niesamowita. Ja miałam szczęście i udało mi się dostać na IPN z chemii, co w sumie zawdzięczałam Sarze, która przekonała mnie do złożenia wniosku. Bez dwóch zdań było warto, chociaż konieczność trzymania poziomu działała na człowieka nieco stresująco.

Jeśli średnia z IPN-u spada poniżej oceny dobrej, nauczyciel prowadzący ma możliwość zwołania rady pedagogicznej, ta zaś może zdecydować o wyłączeniu delikwenta z trybu indywidualnego. Starałam się jak mogłam, żeby moje oceny były dobre, nie tylko z obawy przed wydaleniem, ale przede wszystkim dlatego, że lubiłam nauczycielkę chemii, panią Kornacką. I choć na początku trochę się stresowałam, teraz lekcje z nią były dla mnie przyjemnością. Lubiałam chemię znacznie bardziej niż biologię, którą również wybrałam do rozszerzenia, choć akurat tej decyzji żałowałam. Na szczęście rozszerzona matematyka nie okazała się tak tragiczna, jak podejrzewałam. Zwłaszcza jeśli miałam obok siebie Dominika, który uwielbiał odpowiadać na moje pytania i wykazywał anielską cierpliwość, gdy musiał mi coś wytłumaczyć.

Sara nigdy tego nie komentowała, ale wiedziałam, co sądzi o planie zajęć, który poniekąd sama sobie ułożyłam. Dla niej to była głupota – dla mnie konieczność. Zapewne mogłabym wrzucić na luz, gdybym nie myślała o medycynie w Warszawie, na którą rekrutacja przypominała igrzyska śmierci. Moja starsza siostra Iga miała ten komfort, że gdy wybierała studia, mama miała się dobrze. Ja, wybierając

studia, musiałam myśleć o tym, by nie zostawić taty i młodszej siostry na pastwę losu.

Iga wyjechała na studia do Poznania i wyglądało na to, że na dobre się tam zadowowiła. W zeszłym roku wracała do domu ledwie raz w miesiącu, a w te wakacje zapowiedziała jeszcze rzadsze odwiedziny. Ponoć wiązało się to z jej napiętym harmonogramem, ale ja podejrzewałam, że po prostu znalazła sobie faceta, jakiegoś śmiałka, który był w stanie znieść jej apodyktyczne skłonności. Na jej miejscu też bym się takiego trzymała – nie wiadomo kiedy trafi się następny odważny.

O ile w ogóle się trafi.

Reszta dnia upłynęła mi spokojnie. Żadnej płaczącej Sary, żadnych pożarów spowodowanych przyrządzaniem obiadu... Mogłabym się nawet zrelaksować, ale cały czas przeklinałam swoją głupotę i wracałam do tamtej łazienkowej porażki.

Czemu się zgodziłam? Przecież to nie miało sensu. A znając Kopacz, pewnie i tak wróci do Wiktora najdalej przed końcem tygodnia. Kiedy mój telefon zaczął dzwonić, a na wyświetlaczu pokazało się imię mojej najlepszej przyjaciółki, byłam niemal pewna, że ta zaraz przekaże mi radosną nowinę.

– Jak bardzo lubisz niespodzianki? – spytała bez powitania.

– W skali od jednego do dziesięciu?

– Tak.

– Minus nieskończoność.

– To grubo – odpowiedziała z rozbawieniem. – Masz już jakiś plan w takim razie? Jakiś argument, który by mnie przekonał do wyjawienia sekretu?

– Kilka – przyznałam, choć nie miałam zamiaru wtajemniczać jej w szczegóły wyjazdu do Uzbekistanu, gdzie będę sprzedawać banany, byleby tylko uciec przed rzeczywistością. Mogłabym też hodować alpaki. W zoo wydają się całkiem przyjazne. – To co z tą niespodzianką?

– Myślę, że będzie zabawniej, jeśli sama się przekonasz!

– Sara... – zaczęłam z oburzeniem.

– Wybacz, ale mama mnie woła. Widzimy się jutro!

Jej optymizm bynajmniej mi się nie udzielił. Znałam Sarę i wiedziałam, że ta niespodzianka wcale mi się nie spodoba.

2

JAK ĆWICZYĆ I NIE ZWARIOWAĆ

Zwykle o pierwszej miesiączce rozmawia się z mamą lub starszą siostrą, ewentualnie wtajemniczenie dokonuje się na lekcjach wychowania do życia w rodzinie. Jednak nie wtedy, gdy twój tata jest ginekologiem. Nasz postanowił podejść do sprawy naukowo, WDŻ uznając za stratę czasu, nauczycieli za niekompetentnych, a sam program za propagandę. Były więc schematy, wykresy, encyklopedyczne sformułowania... Proponował nawet film, ale byłam zbyt zażenowana i przerażona jednocześnie. Chyba nigdy w życiu nie miałam na twarzy takich rumieńców.

Temat dojrzewania i rozmnażania zgłębiłam szczegółowo od strony naukowej na długo przed pierwszym okresem. Byłam tym wszystkim tak przerażona, że rozważałam nawet

wstąpienie do zakonu. Zmieniłam zdanie, gdy mama chodziła w ciąży z Roksana i zaczęłam postrzegać to jako coś naturalnego.

W przypadku Roxy, najmłodszej Wajsówny, historia się powtórzyła – tata zdecydowanie nie zgodził się na jej udział w zajęciach WDŻ, przez co moja siostra była nieco przybita. Rozumiałam ją, kiedyś przecież czułam się tak samo. Niemal wszystkie jej koleżanki będą chodziły na te zajęcia, a ona poczuje się wykluczona z ich klubu. Z perspektywy czasu, ale też pod wpływem relacji Sary z tych lekcji, czułam jednak ulgę, że tata wolał sam wprowadzić mnie w tajniki kobiecej fizjologii. Nieważne, w jak obrzydliwy sposób to zrobił.

Może właśnie współczucie sprawiło, że pozwoliłam Roxy dołączyć do mnie i Sary podczas sobotniej sesji fitnessu. Od roku była to nasza tradycja, ale czasami pozwalałyśmy dołączyć naszemu zwariowanemu rodzeństwu. Ja uwielbiałam Dominika, a Sara, jak zresztą każdy, Roksane.

W związku z tym, że objąłam się na wychowaniu fizycznym, przyjaciółka postanowiła się pochylić nad moją kondycją. Przyjeżdżała do mnie z matą do ćwiczeń lub spotykałyśmy się u niej i pastwiła się nad moim ciałem, za co gdzieś bardzo, bardzo głęboko byłam jej wdzięczna. Mimo tej wdzięczności zdarzało mi się oczywiście głośno narzekać, na co Sara nigdy nie zwracała uwagi, wymyślając kolejne sekwencje ćwiczeń. W takich chwilach ujawniały się jej niepokromione sadystyczne skłonności.

– Pocisz się, znaczy żyjesz! – oznajmiła z typową dla siebie werwą, kiedy padłyśmy na maty po wytrzymaniu minutowej deski. – Możemy pozwolić sobie na chwilę przerwy.

Sara nie wyglądała na zrozpaczoną. Przybitą, nachmurzoną, poirytowaną – owszem. Co jakiś czas patrzyła za okno, przybierając swoją charakterystyczną minę, jakby wyobrażała sobie, że jest główną bohaterką jakiegoś teledysku.

Po morderczej sesji ćwiczeń na brzuch i rozciąganiu przyszła pora na to, co lubiłam najbardziej w naszych wspólnych sobotach.

Odpoczynek.

– Jesteś takim leniem, Mandy – skomentowała Sara, choć sama też zaległa na swojej macie.

– Ja widzę postęp! – odpowiedziałam z oburzeniem. – Kiedyś nie wytrzymałam serii.

– Nadal sapiesz – droczyła się Roksana.

Pokazałam jej język.

– Masz szczęście, że jeszcze żyjemy w wolnym kraju.

– Jeszcze?

– Jeszcze – przytaknęłam poważnie, wstając z podłogi. – Kiedy już zostanę imperatorem całej galaktyki, za taką obrazę stanu czeka cię tygodniowa głodówka i szorowanie pokładu szczoteczką do zębów.

– Uciekłabym ci – odpowiedziała moja siostra przekornie.

– Niby jak? Byłabym imperatorem, nie musiałabym nic robić i w dodatku miałabym ludzi, którzy biegaliby za mną.

– Ale braliby przykład z ciebie, czyli nie byłoby zbyt szybko.

Sara parsknęła śmiechem, kiedy w moją stronę poleciała poduszka, którą zaraz podłożyłam sobie pod głowę. Zastanawiałam się, czy moja przyjaciółka naprawdę liczy na to, że pomogę jej odzyskać Wiktora, czy może jednak temat umarł śmiercią naturalną, na co po cichu liczyłam. Ciągłe

zachodziłam w głowę, co chce osiągnąć i jak konkretnie wyobraża sobie moją pomoc, biorąc pod uwagę, że zazwyczaj schodzili się bez udziału osób trzecich.

Czemu ten raz miałyby być inny? I co dokładnie się między nimi wydarzyło?

– Chłopcy są tacy dziwni – poskarżyła się Roksana, przyciągając moją uwagę.

Jeśli moja siostra poprosiłaby mnie w tej chwili o poradę w kwestiach uczuciowych, zaczęłabym krzyczeć. To była Roksana! Moja niewinna młodsza siostrzyczka! Jak wielką frajerką byłabym, gdyby nawet ona miała chłopaka?

– Czemu dziwni? – zainteresowała się Sara, która najwiedoczniej pierwsza otrząsnęła się z szoku.

– Ten Patryk z mojej klasy ciągle mi dokucza.

– Pewnie mu się podobasz – odpowiedziała, kręcąc z zabawieniem głową, na co zmarszczyłam brwi.

– Jemu? – zdziwiła się Roksana. – Wątpię. To on się podobą wszystkim moim koleżankom...

– A nawet gdyby, to nie jest żadne usprawiedliwienie jego zachowania – tłumaczyła Sara. – Jeśli jest niegrzeczny, kopnij go w kostkę, a jeśli nie przestanie, powiedz mu, że twoja najstarsza siostra studiuje prawo, więc w razie czego sąd uniewinni cię za zabójstwo w obronie własnej.

Bardzo, bardzo dawno temu odbyłam taką rozmowę z mamą, kiedy dokuczał mi Filip, kuzyn Sary. Cały czas naśmiewał się z tego, że siedzę z nosem w książkach. Któregoś wieczoru opowiedziałam o tym mamie, licząc po cichu, że powie mi, jak mogłabym rozwiązać problem, nie ryzykując przy tym oskarżeń o usiłowanie zabójstwa. Cóż... już wtedy

byłam żądna krwi. Mama też uznała, że pewnie mu się podobam, a ja zareagowałam podobnie jak Roksana. Teraz jednak wiedziałam, jak krzywdzące jest tłumaczenie takich zachowań końskimi zalotami. Niektórzy chłopcy po prostu są małymi gnojami. A chociaż Filip się taki nie wydawał, już wtedy był otoczony wianuszkami dziewczyn, na które nie zwracał uwagi. „Kochanie, to, jak widzą cię inni, zależy od tego, co ty sama myślisz o sobie. Każdy chłopiec na twojej drodze może się w tobie zakochać i nigdy nie powinnaś uważać, że jest inaczej”, powiedziała tamtego dnia mama.

Wtedy tego nie rozumiałam.

Jeśli mam być szczerą, nie rozumiałam tego również teraz – i wątpiłam, bym kiedykolwiek pojęła znaczenie tej mądrości. Chciałam jednak jakoś pocieszyć Roksane, dlatego powtórzyłam jej słowa mamy, a ona chłonęła je jak gąbka. Żałowałam, że nie może odbyć tej rozmowy z nią. Mama sprawiłaby, że Roxy poczułaby się dobrze i bezpiecznie.

Wstałam, czując się nagle o dziesięć lat starsza, i poszłam do kuchni wstawić wodę na herbatę. Przygotowałam trzy kubki przy akompaniamencie śmiechu Roksany. Sara widocznie uznała, że przyda jej się coś na poprawę humoru, i uraczyła ją jednym ze swoich słynnych sucharów.

Gdy patrzyłam na nie z boku, wydawało mi się, że w odniesieniu do Roksany słowa mamy były prorocze. Moja młodsza siostra miała w sobie coś, co przyciągało uwagę ludzi. Jej jasne włosy skręcały się w miękkie fale, otaczające jeszcze dziecięcą twarz. Cały czas się uśmiechała i wydawała się emanować dobrą energią. Delikatna opalenizna przypominała o niedawnych wakacjach i podkreślała zieleń jej oczu.

Wydawała się idealnym połączeniem taty i mamy, podczas gdy ja wdałam się tylko w Cichowskich, a Iga w Wajsów.

– Chłopcy są po prostu dziwni – podsumowała Sara, kiedy wróciłam do salonu z dwiema zielonymi herbatami i kawą dla siebie.

– Czy to właśnie dlatego Mandy nie ma chłopaka?

– Myślę, że Mandy sama odpowie ci na to pytanie...

Podejrzywałam, że Mandy jest zbyt zażenowana. Ale co ja tam wiedziałam. Byłam tylko Mandy. Uśmiezek Sary wskazywał na to, że doskonale wie, jak się czuję. Przyjaciółka od siedmiu boleści...

– Nie mam chłopaka, bo nie chcę się rozpraszać. Tak jest łatwiej.

Roksana skinęła głową, jakby właśnie została jej objawiona jakaś pilnie strzeżona tajemnica. Przez chwilę zrobiło mi się głupio. Zwłaszcza że słuchała tego Sara, która знаła prawdę. Widziałam jej współczujące spojrzenie i nagle poczułam się znacznie mniejsza, niż byłam w rzeczywistości.

– A poza tym ma zbyt wygórowane oczekiwania – dodała żartobliwie moja przyjaciółka, chociaż mnie wcale to nie rozbawiło.

– Nieprawda! Nie godzę się po prostu na mniej, niż zasługuję. Tym się różnimy.

– Różnimy się tym, że ja wiem, kiedy coś przemilczeć, i nie kopię leżącego.

Teraz zapewne nadszedł moment, w którym każdy normalny człowiek zastanawiałby się, dlaczego Sara zwróciła się o pomoc właśnie do mnie... Przecież miałam niemal zerowe doświadczenie, jeśli chodzi o związki, a z moim

nastawieniem nie zanosiło się na zmianę. Naprawdę nie byłam kompetentna.

Wszystko zaczęło się na początku liceum, kiedy dopadł mnie kryzys światopoglądowy. Miał na imię Piotrek i najładniejsze brązowe oczy, jakie widziałam. Kryzysy często są jak burza, a gdy już mijają, trzeba naprawić straty. Normalne dziewczyny zmieniają fryzurę, kolor włosów... Ale ja nie myślałam o wizycie u fryzjera. Potrzebowałam kogoś, kto zrozumie, przez co przeszłam. Spróbowałam w internecie. Znalezienie odpowiedniego miejsca w sieci nie było jednak prostym zadaniem. Blogi umarły, odzew był znikomy, dlatego postanowiłam przenieść się na Instagram. Od strony technicznej niezmiennie pomagał mi Dominik. Sara, śledząca trendy, przychodziła z pomocą i inspiracjami, żebym nie wypadła z obiegu.

Jakoś tak się potoczyło, że moje wpisy zaczęły być coraz bardziej popularne, a sami odbiorcy żartobliwie nazwali mój profil „Instrukcją Obsługi Chłopaka”, więc ostatecznie na taki go przemianowałam. Polecali go swoim znajomym, udostępniali link wtedy jeszcze na Twitterze, gdzie zresztą również okazjonalnie pisałam, choć zwykle lądowały tam moje narzekania – na wszystko, co chodzi po świecie.

Największym zaskoczeniem był dla mnie sukces mojego profilu. W najśmielszych snach nie mogłam marzyć o tych tysiącach wyświetleń. I generowały je nie tylko dziewczyny w moim wieku. Wśród moich followersów były też studentki, kobiety pracujące, matki, a nawet przedstawiciele płci przeciwnej. Pojawiali się oczywiście także hejterzy – starałam się nimi nie przejmować, choć nie zawsze mi się to udawało.

Chociaż nazwałam się Bezimienną, tak naprawdę nie byłam przezroczysta. Nie wyobrażałam sobie teraz zawieszenia konta. Traktowałam je jak swoje dziecko – a biorąc pod uwagę traumatyczne wprowadzenie w kwestię rozmnażania oraz niechęć do chłopaków, być może był to mój pierwszy i ostatni potomek.

Nie ukrywałam faktu, że piszę. Tata, Roksana i Iga doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Moja rodzina uważała jednak, że prowadzę nudny internetowy pamiętnik. A ja po prostu życzliwie nie wyprowadzałam ich z błędu.

Cała ja. Życzliwa Mandy!

– Wrzucasz dzisiaj jakiś nowy post? – zaciekała się Roksana, odkładając kubek po herbacie na szklaną ławę.

– Pewnie tak, w tym tygodniu jeszcze nic nie opublikowałam, a wiesz, jaka jest, jeśli chodzi o dotrzymywanie terminów – odpowiedziała za mnie Sara.

– Czemu ty możesz go czytać? – jęknęła z rozżaleniem moja siostra.

– Bo jest starsza od ciebie. Ty nie jesteś jeszcze gotowa na taką wiedzę – wyjaśniłam, ignorując jej naburmuszone spojrzenie.

– Czyli kiedyś go przeczytam?

– Oczywiście – zgodziłam się, by po chwili dodać: – Kiedy już będziesz niezależną młodą kobietą.

– Już nią jestem!

– Nie, teraz jesteś małą, niewinną dziewczynką. Nie powinnaś chcieć dorastać. Dorośli muszą gotować, sprzątać, zarabiać i produkować nowych dorosłych, żeby gatunek przetrwał. Czy nadal uważasz, że jesteś dorosła?

– Ale ty już jesteś! W końcu za niecałe dwa lata będziesz pełnoletnia! Kiedy więc zapewnisz przetrwanie gatunkowi?

– Najpierw muszę znaleźć odpowiedni materiał genetyczny. Nie mogę podzielić się swoim z byle kim.

– Ale wy jesteście dziwne – podsumowała rozbawiona Sara.

– To rodzinne. – Zaśmiała się Roxy. – Jeśli chcesz, możemy cię adoptować.

– Boże, Roksana, sprawdź, czy cię nie ma w swoim pokoju... – Przewróciłam oczami.

– I tak miałam was zostawić.

Kiedy tylko moja siostra weszła po schodach, Sara spojrzała na mnie i obie wybuchnęłyśmy śmiechem, tak swobodnym, że aż chrumknęłam niczym prosiaczek. Za to ją uwielbiałam. Rozumiałyśmy się bez słów. Mogłam zadzwonić do niej o drugiej w nocy, a ona na pewno by odebrała.

– Czemu właściwie zakładasz, że potrzebujesz mojej pomocy przy Wiktorze? – zapytałam.

Nie miałam do niej pretensji, po prostu trochę mnie to wszystko dziwiło. Sara doskonale zdawała sobie sprawę, że ja i Wiktor za sobą nie przepadamy.

– Po prostu wiem, że potrzebuję. Mam plan: na jakiejś imprezie zrobię coś, żeby był zazdrosny. Na przykład wyrwę jakiegoś chłopaka. Sama nie dam rady, ale z twoją pomocą... Mandy, z twoją pomocą jestem w stanie nie tylko odzyskać Wiktora, ale i podbić świat!

– Może będę mogła udzielić ci jakiejś porady, jeśli zdradzisz mi więcej szczegółów. Tak to zazwyczaj działa.

– Nie zrozum mnie źle, Mandy, wiesz, że cię kocham, ale nie chcę cię mieszać w nasze sprawy bardziej, niż to konieczne.

Jak niby mogłam ją źle zrozumieć? I jak miałam jej pomóc, skoro nie wiedziałam, o co chodzi? Westchnęłam ciężko, kręcąc głową.

– Jego też kocham – dodała Sara. – I nie chcę się jeszcze poddawać.

Westchnęłam ciężko, przełykając komentarz o toksycznej miłości. Nie porównałam ich związku do małżeństwa, w którym mąż bije żonę, choć przez chwilę miałam na to ochotę. Wiedziałam, że Sara źle by na to zareagowała. A skoro ona usiłowała mnie nie prowokować, ciągnąc temat Wiktora dłużej, niż to konieczne, ja też postanowiłam tego nie robić.

Nie można mieć wszystkiego.

Kiedy jednak późnym popołudniem odprowadziłam przyjaciółkę na przystanek po serialowym maratonie (wybór był trudny i doprowadził do zaciętej dyskusji, Sara chciała kontynuować oglądanie *Riverdale*, a ja wolałam *Bridgertonów*, za co nikt, naprawdę nikt nie powinien mnie winić), zgodnie z jej przewidywaniami odpaliłam laptopa. I zgodnie z jej przewidywaniami napisałam post, wylewając swoje żale.

Nie miałam zamiaru mówić Sarze, że ja też wpadłam na pewien plan dotyczący jej związku z Wiktorem. Plan ostateczny.

Kochani... Osoby, które w 23 parze chromosomów obok X mają również magiczne Y, możemy nazwać na wiele sposobów. Chłopak, facet, mężczyzna, okazjonalnie:

duppek... Ale pamiętajcie, tylko jeśli na to zasłużył i tylko w momencie, kiedy nie przyganiał kot do garnka. Nikt nie lubi hipokrytów, chociaż łatwiej dostrzec żdźbło w czyimś oku niż belkę we własnym. Nie zmienia to jednak faktu, że określenie może być masą, wszystko zależy od Twojej kreatywności i znajomości przekleństw w językach obcych. Osobiście bardzo lubię przekleństwa po francusku.

Bywają jednak przypadki, kiedy w wyniku różnych zdarzeń losowych związek z Twoim ukochanym lub ukochaną się rozpada. Nie wnioskujmy już o powody, w końcu może być ich cała masa. Zdradza Cię? Rzucił Cię tuż przed studniówką? Wybrał kogoś innego? To tylko kilka opcji, i to nawet nie te najbardziej kreatywne.

Masz zamiar cierpieć i szaleć z rozpaczą tylko dlatego, że ktoś Cię nie docenił? Bo padły magiczne słowa: „Sorry, to nie to”? Masz zamiar błagać o wybaczenie, chociaż nie czujesz się winna? Gdzie Twój szacunek do samej siebie?

Każda osoba na tej przeludnionej planecie jest wyjątkowa. Brzmi nieco banalnie, ale takie są fakty i pora to sobie uświadomić. Bo chyba najwyższy czas zmienić coś w swoim życiu.

Może wybraniek zmieni zdanie i wróci do Ciebie na kolanach, błagając o wybaczenie... A może po prostu należy kopnąć go w cztery litery, a następnie odprawić rytuał oczyszczający, żeby pozbyć się jego toksycznej aury ze swojego życia. Taka sugestia.

Przed wszystkim zastanów się, czy walka o niektóre osoby ma sens.

Milego września – i pamiętajcie o uśmiechu! Razem przetrwamy te kilka miesięcy!

xoxo

Bezimienna



Sięgnij
po więcej!

-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young